

Badanie samego siebie

W drugim Liście do Koryntian 13:5 św. Paweł pisał: „*Doświadczajcie samych siebie, jeśliście w wierze*” – 2 Kor. 13:5. Kontekst wskazuje, że Koryntianie oświadczyli, iż Paweł nie wywierał na nich wielkiego wpływu, że usługa jego była słaba i nieznacząca. Paweł w odpowiedzi napominał, aby zauważyli swój obecny stan i porównali z przeszłym; aby zauważyli zmianę, jaka zaszła w ich życiu, by zwrócili uwagę na to, co mają, i w świetle tego wszystkiego wypowiedzieli się, czy jego wpływ służył im ku dobremu czy też nie; czy jego usługa jest słaba i nieznacząca, czy wręcz przeciwnie. Także w 1 Kor. 11:28 ten sam apostoł powiedział: „*Niechże tedy człowiek samego siebie doświadczy*”. W tych słowach napominał wiernych, aby przygotowali się do godnego obchodzenia Wieczery Pańskiej.

Niemożliwym jest poznać dobrze samego siebie jedynie przez rozsądzanie swego obecnego stanu. Podobnie tylko po części poznajemy samych siebie, gdy obserwujemy nasze życie w przeszłości. Każdego dnia postępowanie nasze zadziwia nas i często zauważamy, że uczyniliśmy coś takiego, o czym nigdy nie pomyśleliśmy, że możemy uczynić. Mniemamy, że Abraham w rzeczywistości nie wiedział, jak silną była jego wiara, dopóki nie został wezwany, by ofiarować Izaaka. Pod naciskiem tej próby mógł ocenić rzeczywistą siłę swej wiary.

Z powodu słabej pamięci nie umiemy wystarczająco korzystać z popełnionych pomyłek. W każdym naszym działaniu dokonujemy często tyle sprzecznych ze sobą rzeczy, że trudno nam samym powiedzieć, jacy naprawdę jesteśmy. Filozofowie greccy mieli swoje ulubione motto: „Poznaj samego siebie”, lecz nie mieli na myśli, iż przez obserwowanie swych własnych postępów dochodzi się do zrozumienia swego charakteru i jest się w stanie ocenić swą rzeczywistą wartość, ale raczej, że każdy powinien sam badać podstawę i zasady swej filozofii, a nie zadowalać się przyjmowaniem jej z drugiej ręki.

Zdarza się i tak, że niektórzy wcale nie poprawiają się przez ścisłe badanie i rozsądzanie samych siebie. Żli ludzie widzą tylko dobro w swym życiu, a na popełniane zło mają różne usprawiedliwienia; dobrzy natomiast widzą w sobie tylko zło, zadręczając się żalem i brzydząc się tegoż zła. Pewna bardzo zacna i świątobliwa niewiasta, którą wszyscy wielce poważali, zaczęła skrupulatnie zastanawiać się nad swoim własnym życiem, zaczęła badać, doświadczać i rozsądzać samą siebie, szczególnie pod względem wiary, czy prawdziwie wierzy, czy też nie. Po kilku miesiącach takiego rozsądzania samej siebie doszła ona do wniosku i do

przekonania, że wcale nie ma wiary, że jej życie jest pełne złych uczynków, że nie jest zbawiona i nie ma dla niej żadnej nadziei. W tym stanie żyje prawdopodobnie dotąd. Oczywiście takie badanie i potępienie samego siebie jest zbyt surowe, a co najdziwniejsze, tylko ludzie z natury dobrzy mogą dojść do takiej konkluzji, żli – nigdy.

Zachodzi różnica pomiędzy badaniem serca a badaniem życia, czego niektórzy nie umieją rozróżnić. Nasze serce (czyli wola) powinno być doskonałe, lecz nasze życie nie może być takie, bo „*skarb ten (nową wolę, nowe serce) mamy w naczyniu glinianym*” (w niedoskonałym ciele). Przeto ten, kto rozsądza swój stosunek do Boga przez rozsądzanie doskonałości i niedoskonałości swych myśli, słów i czynów, musi potępić samego siebie, jeżeli jest szczery i jeżeli ma właściwe zrozumienie doskonałości pod tym względem. Lecz ten, kto rozsądza swoje serce, pobudki, wolę, swoje intencje, powinien zawsze móc stwierdzić, że są one wierne Bogu, bez względu na to, jak daleko życie jego odbiega od nowej woli, od nowego umysłu Chrystusowego, zapoczątkowanego w nim przez nader wielkie i kosztowne obietnice Słowa Bożego.

Powinniśmy zapytać samych siebie nie tylko, czy miłujemy Boga, ale także, czy miłość nasza przybiera tę praktyczną formę dobrowolnej i ochotnej służby dla Niego i czy staramy się Mu służyć na ile nas stać. Słowo Jego wskazuje, że to właśnie jest rzeczywistą próbą – nie to, co uda nam się dokonać, ale to, co szczerze i gorliwie staramy się uczynić. Matka nigdy nie pyta siebie, czy miłuje swoje dzieci, czy nie, lecz okazuje swoją miłość poświęceniem się i służbą dla nich. Pracowity człowiek nigdy nie staje, by się zastanowić, czy on jest pracowity – nie ma na to czasu, ponieważ ciągle jest zajęty. Chrystus powiedział: „*Kto słucha słów Moich i czyni je, ten jest, który mię miłuje*”.

Nasze serca możemy poznawać tylko wtedy, gdy Bóg, jak wielki rafinator złota, doświadcza nas; pod ręką Jego próby uczymy się poznawać samych siebie. Bóg dokonuje tego badania, aby zobaczyć i nam samym pokazać, czy są w nas jakieś złe rzeczy. To On docieka, próbuje i doświadcza naszych serc, nie my sami. Chrześcijanin tylko wtedy wzrasta na obraz Boży, wzmacnia się w wierze i nadziei, gdy uczy się odwracać swe oczy od samego siebie, a zwracać je na Chrystusa.

Opowiada się, że pewien utalentowany artysta malarz stał pewnego razu przed arcydziełem najgenialniejszego malarza tego wieku. Nigdy nie spodziewał się go przewyższyć, ani mu dorównać. Jednak ta znaczna



wyższość nie przygnębiła go ani nie zniechęciła. On zobaczył przed sobą urzeczywistnienie tych wyobrażeń, jakie już dawno przesuwają się przed jego umysłem w jakiejś nieokreślonej formie. W każdym szczególe, w każdej linii tego obrazu odczuwał niezmierną wyższość ducha artystycznego. Kiedy tak stał zapatrzonej w ów obraz, jego serce wezbrało wzruszeniem, uczucia uniosły się, a odwróciwszy się rzekł z radosnym wzruszeniem: „I ja też jestem malarzem!”.

Niechaj każdy wierzący z podobnym zakłopotaniem spo-

jrzy na Chrystusa, na to uosobienie najwspanialszego ze wszystkich arcydzieł, i niechaj patrzy, aż serce odczuje Jego ducha i wdzięk Jego postaci. Potem może spojrzeć na świat i wierząc oświadczyć: „I ja też jestem chrześcijaninem”.

S-1939.5.66/MPR/.

R-
„Straż”